

Małe miasta - duży problem

Każdy mieszkaniec wsi czy miasteczka woli załatwiać swoją sprawę urzędową na miejscu, w gromadzkiej lub miejskiej radzie narodowej niż gdzieś dalej, „w powiecie” czy — jeszcze gorzej — „w województwie”. Tendencję do przenoszenia uprawnień władz wyższych na niższe nazywamy decentralizacją. Proces decentralizacji w radach narodowych rozpoczął się w 1956 roku i trwa do dzisiaj. Jest on wyrazem tego, że władza ludowa wychodzi naprzeciw żądaniom obywateli.

Ale proces decentralizacji ma swoje kierunki, swoje akcenty. Pierwszorzędną rolę w tym procesie wyznaczono prezydium powiatowych rad narodowych, one najpierw były umacniane, im przede wszystkim przekazywano uprawnienia „z województwa”. Następnie zajęło się prezydiami gromadzkich rad narodowych, starając się je tak umocnić i wyposażać w uprawnienia, by mogły odgrywać zasadniczą rolę w kierowaniu rozwojem rolnictwa na swoim terenie.

To były dwa najważniejsze kierunki przeprowadzanej w radach narodowych decentralizacji. Jak widzimy nie było mowy o małych miastach, o tych, które nie stanowią powiatów. Bo też dla tych miast zrobiono dotychczas stosunkowo niewiele, co nie pozostawiało zapewnienia na ich rozwój. Czyżby nam na rozwoju tych miast nie zależało? Przecież temu szereg oficjalnych wypowiedzi przedstawicieli naszej władzy. Dzisiaj powołajmy się na najświeższy i mało chyba znany dokument, mianowicie wyniki pracy inspektorów Urzędu Rady Ministrów, którzy w 1963 r. przeprowadzali w całym kraju badania, po czym szef URM przekazał prezydium WRN rezultaty tych badań w notatce zatytułowanej „Decentralizacja zadań i uprawnień — warunkiem umocnienia MRN miast nie stanowiących powiatów”. Przesłano też zalecenia rozpatrzenia zawartych w notatce materiałów i wniosków.

Już sam tytuł tego dokumentu zawiera postulat i kierunek przyszłej pracy. Ale ponadto niezmiernie istotne jest zawarte tam stwierdzenie, że funkcje społeczno-gospodarcze miast powinny zmierzać do tego, by uczynić z nich centrum życia gospodarczego i kulturalnego dla okolicznych wsi. Bazą dla aktywizacji miast powinna być drobna wytwórczość, w szczególności działalność usługowa i chałupnicza. Przytoczono długą listę spraw, które powinny być przekazane prezydium MRN ze szczebla wyższego.

Uwagi te dotyczą również Poznania, choć u nas już od 1956 roku przekazywano stopniowo pewne zadania i uprawnienia prezydium MRN, a nawet poświęcono temu zagadnieniu specjalną sesję WRN w 1959 r. Ale z kolei Poznańskie ma bardzo dużo miast (93) i powinno przodować w procesie prze-

kazywania władzom tych miast zadań i uprawnień. Na wspomnianej sesji WRN ustalono niezbędne elementy, warunkujące prawidłowy rozwój małych miast, a także ustalono szereg zadań dla prezydium WRN, PRN i MRN. W znacznej mierze zadania te zostały dotychczas zrealizowane. Ale pewnych, i to bardzo istotnych, ustaleń — nie zrealizowano. Większość prezydium PRN nie opracowała dotychczas szczegółowych programów rozwoju małych miast, do czego zobowiązała uchwała WRN. Chlubnym wyjątkiem jest Prezydium PRN w Lesznie, które opracowało taki program i konsekwentnie go realizuje. Niestety — bez planu trudno coś pozytywnego zdziałać, zwłaszcza na dłuższy okres. Toteż brak programów odbija się ujemnie na harmonijnym rozwoju miast.

Innym negatywnym zjawiskiem jest powolny wzrost budżetów ma-

Władza — obywatele

łych miast. Tylko 13 miast w naszym województwie (z tego 12 będących stolicami powiatów) miało w 1963 r. budżety wielkości około 10 mln. zł. Przeważnie natomiast miasta mają budżety paromilionowe, a Prezydium MRN w Oświecim dysponowało zaledwie 1372 tys. zł. Gorzej — bo udział miast w zbiorczym budżecie województwa zmniejszył się w 1963 r. w stosunku do 1959 r. z 9,9 procent do 8,3 procent. Dodajmy, że w wydatkach bieżących (stanowią one przeciętnie 89,1 procent budżetów) miastom niepartycypują najwięcej gospodarka komunalna (69 procent) i urządzenia socjalno-kulturalne (30,5 procent).

Bo też w uprawnieniach i zadaniach, jakie tym prezydium przekazywano, przeważały te, które miały charakter administracyjny, a więc niedecydujący o rozwoju miast. Porą tę sytuację zmienić. Paradoks: w szeregu powiatów naszego województwa utrzymywanie świetlic, bibliotek, izb porodowych, czy żłobków miejskich — znajduje się w budżecie powiatowym... Przedszkolanki w miejskich przedszkolach płace pobierają w stolicy powiatu. Miasto nie ma prawa przyznawać i finansować wyprawek dziecięcych. A mówimy dotychczas o uprawnieniach nie mających zasadniczego znaczenia dla rozwoju miasta, mających natomiast duże znaczenie dla prestiżu miejskiej władzy, no i dla wygod obywateli.

Pierwszym bodaj, istotnym krokiem naprzód w tej najważniejszej dziedzinie — będzie przejęcie przez prezydium MRN od 1 stycznia 1965 r. młynów gospodarczych, wkrótce zaś przejmą one całość zagadnień związanych z ochroną przeciwpożarową.

Na tym wszelako nie można poprzestać. Przewiduje się też, że w Poznaniu prezydium MRN będą

tygodnia

Dodatek Głosu Wielkopolskiego

Nr 154 27. IX. 1964 Rok IV

otrzymywać nowe zadania, uprawnień i środków, by mogły kierować wszystkimi dziedzinami życia gospodarczego i społeczno-kulturalnego, które służą bezpośrednio zaspokajaniu potrzeb ludności. Podkreśla się przy tym konieczność jednoczesnego wyposażania miast w środki finansowe do realizacji zleconych zadań. Punktem wyjściowym musi być jednak opracowanie dalekosiężnych programów rozwoju miast i to w krótkim czasie, aby w 1965 r. można było przystąpić w całym województwie do ich realizacji.

Głównego uprządkowania wymaga także struktura organizacyjna prezydium MRN, która w każdym mieście wygląda inaczej. Np. w grupie miast do 5000 mieszkańców (jest takich 58) w 29 prezydiach utworzono biura miejskie, a w 29 referaty. W miastach od 5 do 10 000 mieszkańców mamy: w 6 — biura miejskie, a w 13 — referaty. Referaty też są różne. W jednym mieście prezydium ma 3 referaty w innym, podobnym, 5-7 referatów, często obsadzonych jednoosobowo, co jest niezgodne z prawem. Postanowiono to ujednolicić i utworzyć we wszystkich miastach do 5000 mieszkańców biura miejskie podległe sekretarzowi, w miastach od 5 do 20 000 mieszkańców — referaty, a w miastach powyżej 20 000 mieszkańców — referaty oraz 2-3 wydziały dla ważniejszych dziedzin działalności prezydium.

Wszystkie te pociągnięcia oby były jednocześnie i rychle. Warunkują one bowiem odczucie obywateli, iż mają władzę bliżej, warunkują też prawidłowy rozwój małych miast.

Wyniki konińskiej kalkulacji

Realizujemy wnioski przedjazdowe

Posiadacze samochodów wiedzą, że kłopoty z pojazdem rosną w miarę jak wóz się starzeje. Jedyny wyjątek stanowi „Syrena”, z którą zmartwienia towarzyszą nam... od samego początku. Maszyny i urządzenia Kopalni Węgla Brunatnego (KWB) w Koninie także się starzeją, a za tym psują częściej niż nowe. I jeśli w tym roku tutejsze Główne Warsztaty Naprawcze KWB reparaowały 17 „jednostek urabiających” (koparki, zwałowarki), to w przyszłym roku trzeba będzie poddać chirurgicznemu zabiegowi ślusarzy — 20 jednostek, a w roku 1966 — 33. Potrzeba także coraz więcej części zamiennych i odlewów. Maszyn bowiem jest z każdym rokiem więcej; Zagłębie konińskie powiększa się o nowe odkrytki.

Warsztaty Naprawcze — jak wynika z obecnej praktyki, więcej zleceń przyjąć nie mogą. Wniosek nasuwa się sam: trzeba niezwłocznie zająć się zwiększeniem remontowych możliwości warsztatów. O taki wniosek nie było trudno gospodarzom kopalni, którzy znają dobrze swoje gospodarstwo. Rzecz tylko w tym, jak go zrealizować? Na rozbudowę nie można przecież chwilowo liczyć.

Jest taki sposób

Tezy przedjazdowe — szeroko dyskutowane w całej Polsce — podsunęły konińskiemu górnikom rozwiązanie prostsze, niż budowa dodatkowych hal, czy instalacja nowych maszyn. Kazały im sięgać po rezerwy. Wprawdzie po-

czątkowo wydawało się, że w do- brze zorganizowanym przedsiębiorstwie ich nie ma, ale wnikliwa analiza zaprzeczyła tym przypuszczeniom.

Sprawa pierwsza — powiedziano sobie — zmianowość pracy. Przecież maszyny górnicze można remontować także w nocy, w nocy również można odlewać żeliwo i stal. Jeśli tak, to trzeba uruchomić III zmianę produkcyjną i wykorzystać te stanowiska robocze, które obecnie przez 8 godzin stoja puste.

Sprawa druga — zaopiniowano — zwiększenie do optimum eksploatacji maszyn na II zmianie, która wprawdzie istnieje, ale traktowana jest nieco ulgowo. Należy zwiększyć obsadę robotników i wprowadzić taką organizację pracy, która zapewni pełne wykorzystanie hal, stanowisk roboczych i urządzeń.

Projekt oddano pod dyskusję aktywu warsztatowego, POP i Komisji Ekonomicznej KP, a następnie przekazano go fachowcom od planowania i finansowych kalkulacji, by wyliczyli efekty ekonomiczne przedsięwzięcia.

Dobry interes

Naczelnny Inżynier Warsztatów — Wiktor Warchał, jest zwolennikiem projektu zagospodarowania znalezionych rezerw. Mówi o tych sprawach niemal z entuzjazmem. Z dumą oprowadza nas po halach, pokazuje ciekawe procesy produkcyjne, wskazuje co jeszcze się robi, by zrealizować projekt. — „O, na przykład tu, na tych stanowiskach wagonowych, będzie się remontować dwa razy tyle jednostek, co obecnie. Dotychczas kopalnia wysyłała wagony do Starogardu, z czym łączyły się poważne koszty i niewygoda. Teraz wszystkie „zmastrujemy” na miejscu. To poważny problem, gdy zważyć, że plan przyszłego roku przewiduje remont 270 wagonów.”

Przy zwiędzaniu odlewni inżynier informuje: „Zamiast 800 ton odlewów (tyle dziś uzyskujemy po zrealizowaniu wniosku), damy z tych pieców 1200 ton”.

Ale to nie koniec zapowiadanych efektów doniosłego projektu. W przyszłym roku warsztaty zatrudnią o 120, a w następnym o 180 ludzi więcej niż obecnie. Wartość produkcji i usług wzrośnie o 28,5 mln. zł. Wzmocniony potencjał wytwórczy pozwoli nawet na obsługę, w niektórych dziedzinach, kopalni w Adamowie.

Są także zastrzeżenia

Aktyw warsztatów powiada tak: obowiązkowi zagospodarowania rezerw podołamy, ale są pewne przeszkody, które poddają w wątpliwość nasz projekt. Trzeba je wyjaśnić i usunąć. Sami tego nie potrafimy zrobić, nie obejdzie się bez pomocy miasta i władz zwierzchnich.

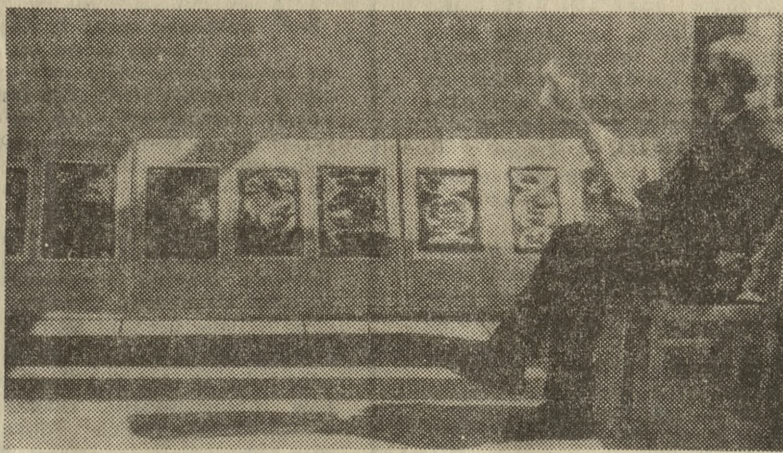
Zatrudnić trzystu ludzi, w ogromnej części fachowców, oznacza, że około 200 sprowadzi się spoza rejonu konińskiego. Kandydatów nie zabraknie, lecz trzeba im dać mieszkania; tym zajmie się kopalnia, która buduje sporo. Nowi pracownicy muszą jednak dojeżdżać do warsztatów, co wydaje się szczególnie trudne dla ludzi z III zmiany. Państwowa Komunikacja Samochodowa powinna zapewnić sprawną komunikację. Tymczasem obecny poziom usług PKS cieszy się w okolicy — niestety, słusznie — jak najgorszą opinią.

Trzeci warunek dotyczy przeszkolenia nowej kadr, ale z tym warsztaty dadzą sobie samę radę. Pod adresem resortu wysuwa się postulat ustalenia taryfikatora płac, uwzględniającego specyfikę produkcji warsztatów.

Doza optymizmu

Zjednoczenie nadzór Głównych Warsztatów Naprawczych — wniosek popiera. Spotkał się on także z uznaniem Komitetu Powiatowego PZPR w Koninie i Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu. Towarzyszy mu sprzyjająca atmosfera wśród aktywu technicznego i całej załogi. Teraz trzeba tylko konsekwentnego działania (przygotowania — rozpoczęcia) i wytrwałości. Zobowiązuje do tego nie tylko słowo załogi Warsztatów, ale także uchwała IV Zjazdu Partii, która mówi, że trzeba zrobić wszystko, by gospodarka nasza funkcjonowała najsprawniej, dla ogólnego dobra.

W poznańskim Arsenale



Fot. — K. Przychodzki

Marian Flejsierowicz

Targi à la Zagrzeb

Od specja'nego wysłannika „Głosu” do Jugosławii

sienne (są i wiosenne, ale mniejsze) zostaną zamknięte. Tutejszy „Vjestnik” na pierwszej stronie podaje wiadomość, że wczoraj zwiędziła Targi polska oficjalna delegacja rządowa, ze Stefanem Jędrzejewskim na czele. Kilka dni wcześniej ten sam dziennik opublikował konkursankietę pt. „Co wiesz o Polsce?”. Zorganizowaną wspólnie z kierownictwem polskiego pawilonu na Targach. Ankietę (z nagrodami) zawierała 5 pytań: Jaką rocznicę obchodziła PRL? Jakie dwie rzeki stanowią zachodnią granicę Polski? Ile milionów ton surowców wyprodukowano w Polsce w 1963 roku? Wyień dwa z pięciu największych polskich portów. Na podstawie jakiej powieści H. Sienkiewicza zrealizowano w Polsce film i jak się on nazywa?

Pytania nietrudne, choć z tą surowką niejednemu z nas miałyby kłopot.

W Zagrzebiu ruch olbrzymi. Zaparkować wóz na którejś ulicy — senne marzenie. Tam, gdzie szyny tramwajowe biegną w obie strony tuż przy chodnikach — na środku jezdni biała farba wyznaczone miejsca do parkowania. Lecz i one zajęte. Wygląda to dziwnie: na środku jezdni stoła samochody, na skrajach jeżdżą tramwaje, zaś między nimi, a par-

kującymi wozami — w dwu kierunkach przemieszczają się sunące pojazdy. Spróbuj w takiej sytuacji przejść jezdnię w miejscu nie oznaczonym „zebrą”!

Tereny targowe w Zagrzebiu znajdują się na południowym krańcu miasta, za rzeką Sawą (miasto znajduje się właściwie na jej północnym brzegu), z dala od ostatnich przystanków tramwajowych. Kto chce dotrzeć na Targi, ma do dyspozycji specjalne autobusy, dojeżdżające do samej bramy z napisem „Zagrebacki Velesajam”.

Przybyśza uderzają na Targach: nowoczesność hal i pawilonów, sieć szerokich dróg wewnętrznych, możliwość — podobnie jak np. w Brnie i Lipsku — przejechania przez teren targowy odkrytą kolejką samochodową, wyjątkowa obfitość wszelakiego jedła i napoju, dobra klimatyzacja hal oraz... ryk głośników, z których z regularnością godną lepszej sprawy co godzina płynie twist ze słowami, reklamującymi niezrównane zalety tkanin z włókna syntetycznego pod nazwą „Diolen”. A że jeszcze na każdym kroku spotyka człowieka baloniki, torby, prospekty reklamujące „Diolen”, a że jeszcze na pokazie mody też mówi się o „Diolenie” — miało się tego powyżej uszu. Przy okazji: na pokazie

mody demonstrowano także białą damską nocną i dzienną oraz męską — tylko nocną. A w ogóle — dzielono rzecz sprawiedliwie — na około 100 wzorów po jednej trzeciej przypadało na odzież damską, męską i dziecięcą, rzecz u nas niespotykana!

W Targach bierze udział 1200 wystawców rodzimych oraz 5000 zagranicznych. Po raz pierwszy uczestniczą w nich Japonia i Iran, ale wśród z górą 50 państw (w ubr. 44) biuletyny wymieniają Polskę na drugim miejscu, zaraz po ZSRR.

Nasza ekspozycja w Zagrzebiu, reprezentująca 17 central handlu zagranicznego, zajmuje 3600 m². Kilka tysięcy eksponatów z 236 przedsiębiorstw — to przede wszystkim dobra inwestycyjne; wśród nich modele kompletnych obiektów przemysłowych: elektrowni i cukrowni. Istotną nowość: oferta w zakresie współpracy z Jugosławią w dziedzinie budowy obiektów przemysłowych.

Rzecz w tym — wyjaśnia dyrektor Pawilonu, Stefan Kubacki — że Jugosławia jest lepiej zaprowadzona na rynkach słabo rozwiniętych krajów azjatyckich i afrykańskich, my zaś mamy duże doświadczenie w budowie tych urządzeń. Sprzedawalibyśmy je więc wspólnie dla krajów trzecich. Korzyść z tego byłaby i duża, i dwustronna.

Tuż przy wejściu symbol tej współpracy obu partnerów — pomocniczy silnik okrętowy „H. Cegielski”, z urządzeniem prądotwórczym wyprodukowanym w zakładach jugosłowiańskich Rade Konczar. Nieco dalej olbrzymia karuze-

Dokończenie na str. 2

Ze stolicy Słowenii Lublany do głównego miasta Chorwacji Zagrzebia można dojechać koleją, ale szybsza i ciekawsza jest podróż pospieszonym autokarem, który odległość wynoszącą 146 km pokonuje w 2 godziny i 25 minut, raz tylko zbaczając z autostrady, by zatrzymać się na krótko w małym miasteczku Straža. Nie tylko jednak dla piękniejszych widoków i dla pospiechu warto wybrać autobus. Z Lublany do Zagrzebia prowadzi pierwszy odcinek słynnej Autostrady Bratertwa i Jedności, która potem wiedzie do Belgradu i stamtąd na południe aż do Skopje. Budowała ją społecznie młodzi całej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii (stad nazwa autostrady), przy niemałej pomocy młodzieży z innych krajów, w tym i z Polski.

Jest ta autostrada przedmiotem słusznej dumy tego kraju, należącego przed wojną do najbardziej zaawansowanych w Europie. Dwa pasy betonowe przecinają malownicze wzgórza, porośnięte lasami (zwane tamtejszą Szwajcarią), ciągnące się dziesiątki kilometrów. Czasami autostrada wpada w tunel, czasem biegnie w głębokim, skalistym wąwozie, niekiedy przyczepia się do zbocza, mając z jednej strony ścianę wzgórz, z drugiej — karkołomną stromiznę.

Ale oto i Zagrzeb, drugie co do wielkości po Belgradzie miasto w Jugosławii, liczące 450 tysięcy mieszkańców, miasto dużego przemysłu samochodowego, maszyn rolniczych, spożywczego, elektrotechnicznego, odzieżowego i chemicznego. A zarażenie — co mnie najbardziej interesowało — miasto międzynarodowych targów.

Jest wtorek 15 września. Za pięć dni 67 Międzynarodowe Targi Je-

Gdzieżeś nasz dniu powszedni?

Zdradzę pewną redakcyjną tajemnicę. Oto wyznaczyliśmy u nas jednego z dziennikarzy do pilnowania kalendarza. Funkcja ta nie wspólnego nie ma z astrologią, wręcz przeciwnie — wiąże się z nader ziemskimi sprawami. Nasz pilnowacz kalendarza będzie po prostu skrupulatnie przypominał jaki jutro mamy dzień.

Wydaje się to Wam nieco przesadne, bo niby w każdym kalendarzu „stoi”, że — na przykład — jutro poniedziałek, 28? No tak, tak, tylko że ten 28, to można rzec, data, ale sam dzień? Któż zapamiętać zdoła, komu on przynależy?!

Słowo daję, szczerze się umiętnością rozszyfrowywania nielicznych skrótów, na ogół pamiętałem numery telefonów co sympatyczniejszych znajomych i co szacowniejszych instytucji, ale rejestru datowo-dniowego — nijk wbić w pamięć nie potrafię. Zresztą, chyba nie ja jeden. Bo to kalendarzyk przydługawy i wciąż wzbogacany. Alfabetycznie, rejestr dni (przez duże de) przedstawia się mniej więcej tak*):

Dzień Budowlanych
Dzień Chemika
Dzień Drogowca
Dzień Drukarza
Dzień Działkowca
Dzień Dziecka
Dzień Energetyka
Dzień Górnik
Dzień Hutnika
Dzień KBW
Dzień Kobiet
Dzień Kolejarza

Targi à la Zagrzeb

Dokończenie ze str. 1

lówka „Rafametu” z Kuźni Raciborskiej. Na niej tabliczka z napisem „Prodato” (sprzedano). Takich napisów spotkać można więcej — na wysokich kranach budowlanych ze Szczecina, na maszynach drogowych, na obrabiarkach.

Tegoroczne dwustronne umowy i porozumienia handlowe z Jugosławią przewidują obroty w wysokości 100 mln. dolarów. Na cztery dni przed zakończeniem targów podpisano w Zagrzebiu umowy na sumę 3 mln. dolarów, z tego 25 proc. zajmowały urządzenia inwestycyjne dla górnictwa, chemii, budownictwa, budowy dróg itp. Suma ta do zamknięcia targów (które nastąpiło w minioną niedzielę — dop. autora) na pewno się zwiększy. Ale efektu naszej zagrzebskiej oferty nie można mierzyć tylko doręcznymi aktywami. Trzeba też na tę imprezę patrzeć perspektywnie; trzeba patrzeć na przyszłe rezultaty handlowe, na nie dające się wymierzyć obopólne korzyści polityczne, a nawet na zupełnie niemożliwe do przeliczenia osiągnięcia propagandowe. Ot chociażby takie jak to, które przyniosła ankietę „Co wiesz o Polsce?”.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Dzień Lasu
Dzień Lotnictwa
Dzień Łącznościowca
Dzień Matki
Dzień (Międzynarodowy) Studenta
Dzień (Międzynarodowy) Teatru
Dzień MO
Dzień Nauczyciela
Dzień Pracownika Przemysłu Terenowego
Dzień Spółdzielczości
Dzień Stoczniozwa
Dzień Transportowca

Z zapisków rzędy

Dzień Walki z Alkoholizmem
Dzień Włóknarza
Dzień Wojska
Dzień Zmarłych
Dzień Znaczący Pocztowego
Dzień Zwycięstwa.

Uff, 30 pozycji, przy tym nie uważa się twierdzić, iż spis ten jest pełny. Ale idźmy dalej; od dni jako takich, rozumianych jednostkowo, przejdźmy do dni w sensie liczby mnogiej. Tak więc mamy (przy czym również tu autor nie pretenduje do miana pamiętacza niezawodnego):

Dni Leninowskie
Dni Morza
Dni Ochrony Zabytków
Dni Oświaty, Książki i Prasy
Dni Przeciwnożuch
Dni Przeciwożarowe.

Trapiący odczuciem, że pominąłem z pewnością serię innych jeszcze dni, spieszę przypomnieć niektóre okolicznościowe tygodnie, jako to na przykład:

Tydzień Higieny Jamy Ustnej
Tydzień Międzynarodowej Solidarności Ruchu Oporu
Tydzień Ziemi Zachodnich.

Zdając sobie sprawę z niedoskonałości tego nazbyt szczupłego zestawienia, nie mogąc sobie przypomnieć żadnej okolicznościowej dekady (a są takie, są, jakże!), przytaczam miana okolicznościowych miesięcy:

Miesiąc Filmów Polskich
Miesiąc Odbudowy Warszawy
Miesiąc Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

A dalej? Dalej chyba utrzymała się w kalendarzu, albo w mojej pamięci — luka; nie ma okolicznościowych kwartałów! Są za to lata:

Rok Chopinowski
Rok Gastronomii
Rok Mickiewiczowski
Rok Ziemi Szczecińskiej.

Przepraszam, chwilczkę, tylko zsumuję. Więc 30 dni pojedynczych, potem sześć razy dni „mnogie” — powiedzmy a 3 dni, to mamy razem (30+18) 48, następnie dodajmy 3 tygodnie, uzyskujemy liczbę 69; z kolei dorzucimy — skromnie 3 dekady, tym samym zbliżając się do stu dni; i jeszcze 3 miesiące... No tak, w sumie ponad pół roku zostało już objęte dokładnymi przydziałami.

A gdzie przeróżne — lacia, rocznice urodzin i zgonów wybitnych ludzi, sławnych bitew, zawierania układów, powstawania państw lub miast, słynnych odkryć, doniosłych wydarzeń po-

litycznych, ogólnie obchodzonych świąt!

W tej sytuacji wcale się nie dziwię, że władze miejskie w Piechowicach (woj. wrocławskie) z końcem maja tego roku zorganizowały imprezę, jak głosiła tablica, „Z okazji 20-lecia PRL, Dni Oświaty, Dni Lasu, Dnia Dziecka i Dni Przeciwożarowych...”. Jakoś miejscowi działacze próbowali stawić czoła naporowi uroczystości. I kto wie, czy nie wypadnie ich okrzyknąć prekursorami na polu komasacji rozmaitych „dni”. Bo rok, ten zwyczajny naturalnie, ma ich na ogół tylko 365...

A przecież mamy bardzo liczne świąteczne, które mogą uważać się za pokrzywdzone z racji dotychczasowego abscentowania na liście przydziału dni. Bo dlaczego na przykład nie mogłyby powstać:

Dzień astronauty
Dzień ekonomisty
Dzień gastronomika
Dzień pracownika c.o.
Dzień pracownika handlu
Dzień pracownika przemysłu miesnego
Dzień pracownika „Ruchu”
Dzień rzemieślnika
Dzień turysty
Dzień urzędnika rady narodowej.

Nie wiem, czemu takie dni nie istnieją. Mamy przecież ten gest, nie lubimy powszednich dni.

*) Stan na dzień 20. IX br., żadne prawa nie zastrzeżone, wszelkie (udokumentowane) uzupełnienia mile widziane!

**) „Szpilki” nr 26.

Moda tylko ze snów

Na pokaz brzydkich modeli przykro patrzeć. Jeszcze smutniej, gdy pokazują piękne. Która z fabryk konfekcji, która ze spółdzielni podejmie się uszyć kobietom te śliczności? Wiadomo — żadna.

Ostatnio „Moda Polska” trafiła dwie „szóstki”. Kreacje jesienno-zimowe demonstrowane w końcu czerwca (małe serie) i w początku września (produkcja modelowa) były takie, że palce lizać.

Szmizjerki ciepłe w nowej odmianie: uszyte z szerokiego prostokąta, rękawy kimono, talia mocno ściśnięta paskiem... Komplet „biurowe”: prosta spódnica, prosta bluzka pod szyję do wkładania na spódniczkę, zapinana w tyle na multum małych guzików... Spódnice „wieśniaczki” bardzo szerokie, przymarszczone do króciutkiego odciegu karczka, z kieszeniami w bocznych fałdach... Płaszczki proste z naturalną linią ramion, ozdobione listwami na rękawach i wzdłuż boków... Pelisy na podpinkach z misia, krojonych razem z kołnierzem...

Patrzyło się, patrzyło... Wszystko prezentowało się świetnie. I nowa linia, która tym się różni od starej, że jest delikatniejsza, bardziej kobieca. I kolory, które nareszcie są popielate, beżowe, brązowe — dyskretnie eleganckie, do twarzy każdej kobiecie. I modelki, które wiedząc, że noszą piękne rzeczy, same piękniały — wiecznie kobiecie przywilej. I blyszczące oczy przybyłych na pokaz gości, a raczej „goście” ponieważ w naszym kraju oglądanie pokazów mody jest przywilejem płci słabej. Lecz wszystko to działo się jak gdyby we śnie, z którego człowiek się obudzi, by dalej żyć w rzeczywistości.

W jakiej rzeczywistości? A no w takiej. „Moda Polska” przez wiele lat robiła rzeczy ekskluzywne. Dziś proponuje modele do produkcji krótko seryjne, przeznaczone dla „zwykłych” mieszkanki Ziemi. Chciałybyśmy nosić takie rzeczy, ale ich nie ma w sprzedaży. Przemysł i handel boją się na „Modę Polską”, jak wtedy, gdy była ekskluzywna. „Moda Polska” próbuje więc lokować swoje projekty u chałupniczek. Jest tych modeli potem na rynku tyle, co kot napłakał (w kilku sklepach w Warszawie), niezbyt umiejętnie wykonanych.

Odnosi się wrażenie, że: choćby projektanci tworzyli rzeczy godne pergaminowej rączki Chaneli, choćby — co właśnie robią — przygotowywali ich odpowiedniki w płóciennych patronach całkowicie gotowych do rzućenia na taśmę konfekcyjną, choćby obniżyli ceny tych patronów do paruset złotych i żeby — jak to miało miejsce na pokazie wrześniowym — sam minister Lesz gorąco okłaskiwał większość kreacji, nasi handlowcy i producenci będą po staremu bojkotować wzorownie „Mody Polskiej”, powołując się na jej dawne grzechy.

Cóż — takie widać nasze przeznaczenie. Ulicami polskich miast chodzą ładne i zgrabne kobiety, ubrane bez gustu przez odzieżowy przemysł i handel. Żaden producent ani sprzedawca kobiecych fatalaszków nie chce być „wiedziony” przez projektantów „Mody Polskiej”. Woła fabrykować i upłynniać zielonoczerwone i szafirowo-żółte sukienki oraz szarobure płaszczyki.

Choć z tym upłynianiem różnie bywa. Nieraz trzeba czekać na kupujących po kilka lat, a potem zrobić wyprzedaż za połowę ceny...

Eugeniusz Pauksta

PIW-owskie rarytasy

Dawno nie spotkałem się z aż tak dobrym wydaniem, jak dokonany przez T. Różewicza i przez niego oparzony arcydziełowym posłowiem wybór poezji Leopolda Staffa „Kto jest ten dziwny nieznajomy”. Jak rzadko, przejrzysto to obraz dłużej, niełatwej drogi poety, obraz ukazany jego wierszami od tomiku „Sny o podzie” aż do przedśmiernej „Wilkliny”. Ma rację Różewicz, gdy pisze, że „wybór ten jest próbą przed stawienia dramatu współczesnego, dramatu aktualnego. Dramatu, któremu na imię Leopold Staff”.

Skoro zaś zaczęliśmy od poezji, więc teraz aż pięć (od razu!) tomików rozchwytywanych, celfanowej serii „Biblioteka Poetów”. Polska poezję reprezentuje tym razem Adam Naruszewicz w tomiku „Liryki wybrane” gdzie wyboru dokonał W. Gomułki. Znamienne, że Naruszewicz znany głównie jako historyk i kronikarz, a nawet jako świetny go saliryka, a bardzo mało jako duży go kalibru liryka, wrażliwego i głębokiego. Drugi „polski” tomik, to w wyborze Pawła Herza „Wiersze” z lat 1912—1959 Kazimierza Iłkowskiego, od tekstów z „Ikerowych lotów” po ostatnio opublikowane pozycje.

A oto kolejne tomiki przepięknej serii „Poezje” Michała Anioła Buonarroti’ego w przekładzie L. Staffa,

w wyborze Mieczysława Brahmery. Jakby osobliwy, niełatwy pamiętnik wyrasta przed nami liryka wspaniałego mistrza rzeźby, liryka poświęconego głównie największemu uczuci — miłości, znajdującemu ziemiści swój kształt w postaci Victorii Colonna... Mieczysław Jasrun przełożył i opracował tomik „Poezji wybranych” Fryderyka Mölderlina, poety, którego siedemdziesięcioletnie z góra życie dzieli się na dwa różne okresy, walki i twórczości, a potem spokojnego oblatkania, kiedy jednak Muza nadal nie cichła. Współczesny Goethego i Schillera, inny jest od nich, bardziej zapalony we wnętrzu ludzkie, widziane najpełniej przez własne przeżycia, zbuntowany, niespokojny, moralista i namiełny kochanek zarazem, przez poetycką wizję stara się ukazać nowy ład świata. Trudna na pewno, ale przyniosła wielkie przeżycia poezja. Kolejny tomik, to „Liryki” Afanasija Fela, opracowany przez G. Karskiego. Poeta drugiej połowy XIX wieku, człowiek, na którego życiu i twórczości odbija się kompleks pochodzenia, reprezentuje jednak mocną kartę w literaturze rosyjskiej. „Epigon romantyków — jak pisze Karol — wybitny przedstawiciel parnasizmu i prekursor symbolizmu, jest niewątpliwym mistrzem ekspresji poetyckiej”.

W serii „Z jednoróżcem” otrzymamy, znany z adaptacji filmowej,

utwór Alana Siltoe „Samotność dla godysłansowca”, kapitalne opowiadanie młodego brytyjskiego pisarza, ujmujące swoją autentycznością i świeżością wyrazu.

Hanna Morfikowicz-Olczakowa — przekazała nam cenna, ciekawa, za skakująca niekiedy pracę „O Stefanie Żeromskim” wsparła o osobiste wspomnienia i dokumenty. Na innym miejscu autorka tak przedstawia swój stosunek do własnej pracy: „Wydaje mi się, że obowiązkiem tych nielicznych osób, które znalazły pisarza, jest przywołać do pamięci i utrwalic dla potomności cechy najbardziej osobiste, to, co wymyka się spod oceny krytyki i co niszczy wraz z żywym człowiekiem”. Stąd może książka Morfikowicz-Olczakowej jest tak świeża, tak inna i tak przy tym prawdziwa.

Skoro zaś o pisarzach... Edward Kozikowski ogłasza kolejny tom swych relacji. „Wiecej prawdy niż pofiki”, to wspomnienia o pisarzach czasów minionych, ale bliskich pamięci autora. Dobrze znani byli mu ludzie pióra, podglądani na co dzień w detalach, drobniaczki, często wszakże pełniej mówiący niż wzniosłe oficjalne tyrady. Korbut, Belmont, Rzymowski, Słowski, Lesmian, Nałkowska, Hulewicz, Ostrowska, Przesmycki (Miriam), Pomrowski, Liebert, Zegadłowicz, Bartkiewicz i Zawodzieński, to przecież zaledwie z galerii postaci występujących we wspominkach i szkicach Kozikowskiego.

Z książką na ty



ZJAZD PISARZY W LUBLINIE

Wydarzeniem ostatniego tygodnia był jubileuszowy Zjazd Pisarzy w Lublinie z udziałem kierownictwa partyjnego z Władysławem Gomułką na czele. Czołowe nasze tygodniki społeczno-kulturalne poświęcają temu wydarzeniu dużo miejsca.

„Kultura” publikuje przemówienie Władysława Gomułki, wygłoszone na Zjeździe ZLP oraz obszerne fragmenty referatów Hieronima Michałskiego (o doświadczeniach literatury i doświadczeniach krytyki), Włodzimierza Sokorskiego (literatura a radio, telewizja i film). Ten sam tygodnik zamieszcza także słone informacje, miękawki i zdjęć z lubelskiego spotkania.

„Polityka” przynosi sprawozdanie ze zjazdu pła Tadeusza Drewnowskiego pt. „Znowu w Lublinie”. Autor pisze, iż zaraz po zakończeniu pierwszego dnia obrad...

„Wokół tow. Gomułki zebrało się duże grono pisarzy i wówczas już w zupełności swobodnym, nieoficjalnym tonie tow. Gomułka długo dzielił się swoimi refleksjami o polityce, o koncepcjach ustrojowych naszego kraju, a także swoimi osobistymi, prywatnymi niejako porównaniami, nie-

dzy starym światem przedwojennej Polski i współczesnej Ameryki a nowym światem, który u nas powstaje. Tak się rozmawia z przyjaciółmi. Mnie — chęć wolno, że tak, jak dyskusja zbliżyła kierownictwo partyjne do spraw środowiska piarskiego, słowa (...) pierwszego sekretarza zbliżyły to środowisko do pewnych koncepcji partii. To są konkretne rezultaty bezpośredniej wymiany zdań, która, wierzyć można, na tym się nie urwie”.

Również „Życie Literackie” publikuje przemówienie W. Gomułki oraz fragmenty wystąpień Jarosława Iwaszkiewicza i Włodzimierza Sokorskiego. Prócz tego znajdujemy w tym samym numerze artykuł Władysława Machajka pt. „Uparty dialog”, poświęcony pożytecznym refleksjom.

„Zjazd uruchomił — pisze W. Machajek — większe możliwości dialogu między literaturą i czynnikami partyjnymi i państwowymi, niż to dotychczas się działo, a przeważnie po nerwowych wstrząsach wynikłych ze sprawy „listu 34”. Dialog, jeśli ma być twórczy, powinien stać się niejako stałą instytucją. Gdy życie zmienia się i przebiega, przystawanie dialogu lub — co gorsza — zlekceważenie groziłoby oderwaniem się od rzeczywistości”.

ROZWAŻANIA NA TARGOWE TEMATY

To tytuł artykułu Barbary Wiśniewskiej, opublikowanego w „Życiu Gospodarczym”. Autorka zaczyna od pochwały XIV Targów Krajowych w Poznaniu. Pisz:

„Ekspozycja przemysłu sprawiła, ogólnie rzecz biorąc, znakomite wrażenie wyrównanym poziomem, ilością wzorów i nowych wyrobów, wyra-

nie odczuwalna i niekiedy aż do przesady posunięta dbałość o odpowiednią sprawę dla ekspozycji”.

Ale równocześnie B. Wiśniewska wyraża uzasadnione wątpliwości (dokumentując je różnymi przykładami), czy każdy z wystawionych ekspozycji trafi na rynek w takim gatunku, w jakim został na Targach zaprezentowany. Autorka stwierdza również pewną niechęć producentów do wprowadzania nowości, ale...

„Wynikają one bardziej z nawyku niż z przekonania. Instytucja Targów Krajowych okazała się nieocenioną szkołą współpracy dla obydwu tych (producenta i handlu — dop. Lektora) partnerów. Bliskość prawdy natomiast będzie twierdzenie, że przemysł pracujący na zaopatrzenie rynku nadal odczuwa trudności z adaptowaniem wzorów do warunków przemysłowych. Pewne symptomy wskazują, iż trudności te istnieją nadal, co może niekorzystnie zaważyć na realizacji dostaw artykułów przemysłowych w I półroczu 1965”.

O PRACY KOLEGIÓW W POZNAŃSKIM

„Prawo i Życie” publikuje artykuł pt. „Nie tylko karza i wychowują” poświęcony ocenie pracy kolegiów karno-administracyjnych w województwie poznańskim. Autorzy (Tadeusz Mendel i Jan Kuczyński) podają na wstępie kilka danych liczbowych:

„W roku 1963 ogółem do kolegiów karno-administracyjnych wpłynęło 15 827 wniosków o ukaranie. Najwięcej wniosków dotyczyło wykroczeń drogowych, bo aż 6 146. Następną poważną pozycję zajmują sprawy o wykroczenia z usta-

wy o zwalczaniu alkoholizmu, których liczba wynosi 5 856. Na pozostałe wnioski składają się sprawy o wykroczenia z dziedziny przepisów rolnictwa, leśnictwa, sanitarnych, przeciwpożarowych i innych”.

Głównym tematem artykułu są jednak nie sprawy karania, lecz metody zapobiegania wykroczeniom. Autorzy piszą o spotkaniach z załogami zakładów pracy, ludnością wsi, młodzieżą, o — mających duże znaczenie prewencyjne — rozprawach publicznych w tych zakładach, w których obwinieni są zatrudnieni, o sesjach wyjazdowych itp. Dużą rolę w zapobieganiu wykroczeniom spełnia też współpraca z organizacjami społecznymi, kulturalnymi, sportowymi a także ze społecznymi komitetami przeciwalkoholowymi.

Zwracamy też uwagę na szereg innych interesujących pozycji, których brak miejsca nie pozwala nam omówić. Janusz Rolicki porusza na łamach „Polityki” stałe nas nurlający problem owocowy w artykule pt. „Kłeska urodzaju”. „Prawo i Życie” publikuje sensacyjny wręcz reportaż Marii Osiadacz o „doktora zamknę” i po... krzyku! „Tygodnik Demokratyczny” zamieszcza artykuł Danuś Majewskiej pt. „Czy społeczeństwo musi płacić!” (problemy domów dziecka). Tamże — „Poznańska Jesień 64” Waldemara Śmiełowskiego. Wreszcie w „Głosie Nauczycielskim” drugi artykuł Mikołaja Kozakiewicza na temat „Jaka jest młodzież”.

LEKTOR